

## **Józef Mackiewicz jako dziennikarz wileńskiego „Słowa” (1924-1939): Część 2 – Komunizm**

Józef Mackiewicz uważany jest dzisiaj za jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy emigracyjnych. Mało kto jednak pamięta, że literacką karierę autor „Kontry” zaczynał tuż po I wojnie światowej jako dziennikarz „Słowa”. W swoich artykułach podejmował tematy, które po latach powróciły w jego beletrystyce. Można więc uznać, że Mackiewicz-powieściopisarza ukształtowały lata spędzone w redakcji wileńskiego dziennika.

### **Istota komunizmu**

Józef Mackiewicz znany był w świecie ze swoich bezkompromisowych antykomunistycznych przekonań, którym pozostał wierny do końca życia. Jednakże – co go zdecydowanie odróżniało od innych polskich publicystów czy polityków okresu między- i powojennego – należał do grupy tych, którzy nie utożsamiali w żadnym wypadku komunizmu z Rosją. Komunizm był dla niego chorobą, tak samo atakującą zdrowe ciało społeczeństwa rosyjskiego, jak to się później stało z narodami polskim, węgierskim, rumuńskim i innymi. Jacek Kaczmarski, pisarz i poeta, współpracownik Radia Wolna Europa, śpiewał o sobie w jednej z ballad: „Jam po prostu jest rusofil antykomunista”. Stwierdzenie to znakomicie można odnieść także do osoby Józefa Mackiewicza.

Trudno wskazać, w jakim okresie życia ukształtowały się jego poglądy na ideologię Marksa, Engelsa i Lenina. W gimnazjum polityką się nie zajmował, pochłaniała go wyłącznie przyroda. A jednak, gdy w roku 1918 wybuchły pierwsze walki między wojskami polskimi a radzieckimi, Mackiewicz bez wahania porzucił naukę i poszedł na front. W 1920 bronił ojczyzny przed bolszewickim najazdem. Czy już wtedy był zaprzysiężonym antykomunistą? Możemy się tylko domyślać. Lata swojej służby wojskowej i walki z bolszewikami opisał w wydanej w roku 1965 powieści „Lewa wolna”, która była zarazem totalną krytyką wschodniej polityki obozu piłsudczykowskiego. Główny bohater książki to bezsprzecznie alter ego autora. Jego walka wynikała z całkowitego przekonania o zbrodniczym charakterze ideologii komunistycznej. Ale czy wydarzenia przedstawione 45 lat po fakcie możemy brać za prawdziwe dla opisywanego okresu? Czy też Józef Mackiewicz w 1965 przypisał wyznawane przez siebie poglądy bohaterowi wojny roku 1920? Tego zapewne nie dowiemy się nigdy. Nie zachowały się (jeśli kiedykolwiek istniały) pisemne świadectwa przekonań politycznych Mackiewicza z tamtego czasu. Pozostają domysły, które chyba jednak niewiele mijają się z prawdą.

Mackiewicz jako pracownik, a później etatowy dziennikarz „Słowa” (czyli od roku co najmniej 1922), nie miał już żadnych złudzeń co do istoty komunizmu. Głoszone przez niego poglądy nie różnią się od tych wyznawanych po roku 1945 na emigracji – są

komunizmowi zdecydowanie wrogię. Mackiewicz nie dopuszczał żadnej możliwości współpracy z komunistami; zawsze twierdził głośno i wyraźnie: komunizm zwalczać trzeba siłą, bez wahania i bez litości. Zaś dokonać tego powinni przede wszystkim sami Rosjanie, gdyż to właśnie oni zostali przez ten ustrój najboleśniej doświadczeni. Z ciekawością więc przyglądał się emigracji rosyjskiej na Zachodzie Europy.

Przyglądał się i opisywał; był przy tym obiektywny – nie komentował, choć z zadowoleniem przyjmował fakt, że wciąż rosną „siły monarchistycznej emigracji rosyjskiej”. Niestety, jej działania i podsycane nastroje antykomunistyczne pacyfikowane były przez rosyjskich emigrantów o przekonaniach lewicowych. Między emigrantami z dawnej carskiej Rosji nie było zgody; nawet ruch monarchistyczny podzielony był na dwa ogniska. Część monarchistów, skupiona w Paryżu, popierała wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, który ponoć w początkach 1924 roku („nie mamy [jednak] urzędowego potwierdzenia”, jak napisał Mackiewicz) koronowany został na cara Wszechrosji. Popierać miał go również generał Wrangel, zapowiadający w swym liście do rozproszonej na Bałkanach armii, że będzie nadal „pracował pod kierunkiem w. ks. Mikołaja Mikołajewicza”. Ze swej strony „car”, w odpowiedzi na noworoczne życzenia generała, napisał, że „całą duszą związany jest z armią” i czeka na moment powrotu do ojczyzny. Drugi odłam rosyjskich monarchistów skupił się natomiast w Londynie, gdzie działał niejaki Wilczyński. Jak wspominał w jednym ze swoich artykułów Mackiewicz, miał on poinformować świat, że zgłosiła się do niego deputacja z ZSRR (reprezentująca około dwustu organizacji „carystycznych”) z zapewnieniem, iż monarchia ma swoich zwolenników nawet w szeregach Armii Czerwonej.

Działania te na nic się jednak nie zdały. Monarchiści najbardziej obawiali się bowiem uznania Sowietów (de iure) przez państwa Europy Zachodniej. Całą swą uwagę skupiali zatem na przeciwdziałaniu temu. Działacz Rosyjskiego Związku Handlowo-Przemysłowego Denisow wysłał nawet listy otwarte do prezydenta Stanów Zjednoczonych Coolidge’a (dziękując mu za moralne poparcie walki z komunizmem) oraz dyktatora Włoch Mussoliniego (ostrzegając go przed uznaniem Sowietów, co w przyszłości miałyby doprowadzić do zemsty na tych, „co solidaryzowali się z bolszewikami”).

### **„Nekrolog” Lenina**

Problem prawnego uznania ZSRR na arenie międzynarodowej był podstawowym problemem nie tylko dla emigrantów rosyjskich. Zainteresowana była cała Europa. 2 lutego 1924 roku po zerwaniu rokowań handlowych między Francją a Związkiem Radzieckim Mackiewicz napisał: „Anglia wyprzedzi Francję w uznaniu Sowietów. Wskazuje już na to fakt, że handlowe przedstawicielstwo sowieckie rezydencję swą przeniosło z Paryża do Londynu”. Nie przeszkodziło w tym nawet negatywne stanowisko części opinii publicznej, konserwatystów (domagających się od Moskwy zaprzestania akcji dyplomatycznej w Kabulu i Pekinie) i kół handlowych (żądających spłaty rosyjskich długów i odszkodowań dla tych, którzy w okresie rewolucji stracili majątki, oraz domagających się bezpiecznego prawa handlu i swobody w Rosji). Nie stanęły na przeszkodzie także wahania premiera angielskiego MacDonalda, który nie bardzo wiedział, z kim w Moskwie należy rozmawiać (parę tygodni wcześniej zmarł

Lenin, a Trocki znalazł się w opozycji), ani obawa przed złym wrażeniem, jakie decyzja ta mogłaby wyrzucić w USA. 1 lutego Polska Agencja Telegraficzna przesłała wiadomość: „Rząd angielski uznał dzisiaj formalnie rosyjski rząd Sowiec”. Informacja ta znalazła się w „Słowie” następnego dnia. Mackiewicz przewidział: „Anglia wyprzedzi Francję w uznaniu Sowiec”. Do końca lutego uznały Związek Radziecki również: Włochy, Norwegia, Jugosławia, Austria i wiele mniejszych państw. Wciąż wahały się Stany Zjednoczone, które – zdaniem Mackiewicza – musiały w końcu ulec, licząc bardzo na rosyjski rynek zbytu.

Zaistniałe wydarzenia wpłynęły na pogorszenie sytuacji emigrantów rosyjskich. Głos prawosławnego metropolity Antoniusza w Karłowicach, nawołującego do wspólnego frontu antybolszewickiego, wydawał się być w tej chwili już tylko przysłowiowym „wołaniem na puszczy”. W Europie przeważały bowiem tendencje pacyfistyczne względem Sowiec. W prasie emigracyjnej zapanował chaos. Mackiewicz, po zapoznaniu się z wychodzącą w Warszawie rosyjską gazetą „Za Swobodu”, napisał: „Artykuł zamieszczony we wzmiankowanym piśmie zda się potwierdzać niepokojące dla Rosjan głosy, o wzrastającej szybko demoralizacji emigracji rosyjskiej, krzewiącej się w jej łonie kłótni partyjnej, korupcji politycznej, chaosu i braku konkretnej linii wytycznej w pracy nad uzdrowieniem własnego państwa”. Jakby tego było mało – w opozycji do wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza – z pretensjami do tronu wystąpił wielki książę Cyryl (syn w. ks. Włodzimierza i wnuk Aleksandra III). Legiści dowodzili jednak, że nie ma on prawa do tronu, gdyż jego matka nie przyjęła przed ślubem prawosławia. Cyryl mimo to ogłosił się Carem Wszechrusi, a swego siedmioletniego syna Włodzimierza – carewiczem i następcą tronu.

Wszystko to działo się w roku 1924 – roku, który przyniósł w dziejach państwa radzieckiego wydarzenie o niebagatelnej ciężarze gatunkowym: 22 stycznia zmarł przywódca Wielkiej Rewolucji Październikowej i dyktator Rosji Radzieckiej, Lenin. W kilka dni po jego śmierci Mackiewicz zamieścił w „Słowie” artykuł mu poświęcony. Znow – o dziwo – zachował daleko posunięty obiektywizm; nie obrzucał zmarłego inwektywami, nie poddawał jego poglądów druzgocącej krytyce. Zastanawiał się natomiast nad „fenomenem” Lenina. „Całą siłą jego i potęgą był jego upór i zaciętość, połączone z poczuciem rzeczywistości tego okresu, w którym działać zaczął” – pisał Józef Mackiewicz o „wodzu rewolucji proletariackiej”. – „Lenin nauczał, iż ideologię socjalną przez przywódców tego ruchu wzniesioną, należy włączać w robotników i życie ich od razu tej ideologii przystosowywać – w odróżnieniu od mieńszewików, którzy chcieli być jedynie wyrazicielami żądań i potrzeb rzeczywistych klasy pracującej”. Do głównych atutów Lenina w chwili sięgnięcia po władzę w roku 1917 zaliczył Mackiewicz przerwanie wojny z Niemcami i Austro-Węgrami oraz odebranie ziemi właścicielom ziemskim. To właśnie miało zadecydować o odniesionym przez bolszewików zwycięstwie. Zdaniem wileńskiego dziennikarza Lenin posiadał wśród komunistów niepodważalny autorytet, który, dopóki Lenin żył, działał za niego. A po śmierci? „Autorytet pryśnie – i rozplynie się w mgłę niebytu i przeszłości” – stwierdził Mackiewicz; dalej zaś zadał pytanie: „Co to się wówczas z Rosją stanie?”.

## „Wsiemirnyj jewrejskij pogrom”

Próba odpowiedzi na to pytanie był wydrukowany niecały miesiąc później artykuł pod tytułem „WEP”. Mackiewicz dowodził w nim, że w ZSRR po śmierci Lenina zapanował ogromny chaos. Z niedowierzaniem przyjmował donosy prasy radzieckiej, że ludność – wzruszona zgonem „wodza rewolucji” – masowo przechodzi teraz na komunizm, że w każdym mieście tysiące ludzi zapisują się do partii. Co innego pisała bowiem emigracyjna prasa rosyjska, w której ukazywały się artykuły o antykomunistycznych poglądach rosyjskich chłopów. W gazetach zachodnioeuropejskich z kolei roiło się od doniesień o rozruchach antysemitycznych w armii. Rząd sowiecki dementował te pogłoski. Niemieckie pismo „Vossische Zeitung” zapewniało jednak, że „ruszono przeciw Żydom”. Mackiewicz wierzył w to, powoływał się przy tym na słowa samego Lenina, który miał podobno przed śmiercią powiedzieć, że nastąpi kryzys rządów komunistycznych, jeśli NEP (Nowa Ekonomiczna Polityka) nie zostanie szybko przemieniony w WEP („wsiemirnyj jewrejskij pogrom”).

Skutkiem tego miało być – o czym rozpisywała się prasa zachodnia – masowe ucieczki Żydów z niektórych terenów do miast. Przeciwko Żydom wystąpić miała także Armia Czerwona, sprzeciwiająca się ponoć obecności osób pochodzenia żydowskiego w rządzie. Rosjanie – jak pisze Mackiewicz – zdementowali wszystkie niesprawdzone wiadomości, przyznając jedynie, że doszło w armii do starć między starymi oficerami kadrowymi a młodymi wychowankami komunistycznych szkół wojskowych, dążącymi do wprowadzenia walki politycznej w wojsku. Młodych zaś miano już aresztować i oddać pod sąd! Mackiewicz nie ufał ani jednej, ani drugiej stronie. Wiadomości starał się wyważyć i znaleźć najbliższy prawdzie „złoty środek”.

Z podobną nieufnością przyjął informację o zgodzie rządu radzieckiego na utworzenie kolonii żydowskich w południowej Rosji. Nosiło to jednak znamiona prawdopodobieństwa – moskiewski rząd mógł tu mieć na uwadze nie tyle ogólną poprawę bytu Żydów w ZSRR, zagrożonych przez czerwony terror, ile ściąganie obcych kapitałów, które miałyby być ulokowane w projektowanych koloniach. Mackiewicz zaznaczył jednak z góry, że w „pewnych sferach” wiadomość ta uznawana jest za bluff: „zwykły komunistyczny bluff, jakich wiele namnożyły rządy czerwone w Moskwie”. Nie wydawało mu się również możliwe, aby Moskwę stać było na tak kosztowną operację, jak przesiedlenie Żydów na Ukrainę bądź Krym (te bowiem tereny planowano zasiedlić). Do pomysłu tego nastawiony był wrogo z jeszcze jednego powodu. „Kolonie żydowskie w południowej Rosji okazałyby się nowym polem do zasiewania trucizny bolszewickiej, komunistycznej propagandy i rozkładu moralnego” – pisał.

Na temat działań dyplomacji radzieckiej miał Mackiewicz jak najgorsze zdanie. Przy okazji konfliktu z Niemcami, który wybuchł po znalezieniu w Sowieckiej Misji Handlowej w Berlinie propagandowych ulotek komunistycznych i po reakcji rządu sowieckiego, domagającego się zadośćuczynienia z powodu naruszenia eksterytorialności Misji, Mackiewicz napisał w „Słowie”: „dopuszczona do stołu [dyplomacja sowiecka] zaraz nań kładzie nogi, wszędzie włazi, bruździ, palce między drzwi wsuwa, a potem wrzeszczy wniebogłosy, rozbija się, płacze, grozi i winę zrzuca na innych”; to „czysto żydowski, chamski, nietaktowny tupet”.

## Utopijne marzenia

Przez cały okres międzywojenny „Słowo” (jak i cała prasa zachodnia) wyczulone było na wszystkie informacje docierające ze Związku Radzieckiego, a mówiące o załamaniu się władzy komunistycznej w tym kraju, o niezadowoleniu mas, demonstracjach i walkach zbrojnych przeciwników państwa radzieckiego z władzą. Wiadomości te docierały do Polski via Zachód, często wyolbrzymione i odległe od prawdy. Mackiewicz po każdorazowym otrzymaniu takich wiadomości sięgał po pióro i – pełen dobrych przeczuć – pisał np. o „ogromnych ruchach antysowieckich” w Mińsku. Ich przyczyną miały być zbyt wysokie podatki oraz religijność społeczeństwa, nie mogącego znieść ustawicznego szargania wiary. W każdej plotce jest ziarenko prawdy, więc i w tej na pewno było. Mimo to nie da się ukryć, że Mackiewicz pisał raczej o tym, czego by sobie życzył, niż co naprawdę mogło mieć miejsce. Drukowane w „Słowie” artykuły doprowadziły do reakcji samego Naczelnego Wodza sił zbrojnych ZSRR Woroszyłowa, który oskarżył prasę polską o rozdmuchiwanie informacji na temat wydarzeń na Białorusi. Mackiewicz bronił się, powołując na legalną prasę radziecką, opisującą wydarzenia ostatnich dni w tej republice.

Nawet jeśli te informacje były dalece prawdziwe, sam Mackiewicz nie wierzył w to, by kontrewolucyjny ruch na Białorusi mógł wstrząsnąć podstawami komunistycznego imperium. Politykę narodową, prowadzoną w Mińsku, obserwował z rosnącym niepokojem. Zauważał, że w ramach polityki NEP-u i „Trustu” wita się tam z otwartymi ramionami działacze narodowych litewskich i białoruskich, nawet tych o antykomunistycznej przeszłości. Działalność ta miała na celu – zdaniem dziennikarza – ukrytą i rozległą akcję walki o Wilno. Niebezpieczeństwa tego nie dostrzegał jednak wcale rząd kowieński. Litwinom trudno było zrozumieć, że nawet gdyby chcieli zbrojnie odebrać Polsce Wilno, Sowieci nigdy by im na to nie pozwolili i w sytuacji kryzysowej najprawdopodobniej sami zajęliby miasto. „Mińsk obrasta już nie w pierze, ale groźne jastrzębie pióra. Zaczyna tworzyć wielką, poważną siłę, spekulującą najbardziej na polsko-litewskim konflikcie” – ostrzegał Mackiewicz. – „Porozumienie polsko-litewskie jest w danym wypadku warunkiem pierwszym i nieodzownym”. Są tu pewne sprzeczności. Z jednej strony bliska jest dziennikarzowi wiara w zwycięstwo kontrewolucji na Białorusi, z drugiej – nieobce przekonanie o sile czerwonego Mińska, będącego w stanie sam dyktować warunki sąsiadom. Mackiewicz pozostał jednak czujny. W połowie roku 1930, czytując moskiewską „Prawdę”, doszedł do przekonania, że coraz bardziej antysowiecko nastawiona jest inteligencja białoruska, która ostro występuje przeciw kolektywizacji i – co może wydać nam się dzisiaj wręcz humorystyczne – „pierwiastkom międzynarodowym w języku białoruskim”.

## Na śmierć i życie

Przez sześć kolejnych lat (od 1930 do 1936 roku) na temat rozwoju komunizmu w Związku Radzieckim nie pisał Józef Mackiewicz wcale. Po długim milczeniu jednak – w opublikowanym w „Słowie” artykule wstępnym „Bierzmy przykład z Cichego Donu” – wytoczył najcięższe działo. Pisał już bez ogródek i bez obiektywizmu, wprost nawoływał do krucjaty, która powinna zniszczyć do cna ów ustrój. „Prowadzimy w naszym piśmie walkę z komunizmem i ze wszystkimi jego przejawami, – bez względu na to, czy są one zamaskowane, czy otwarte, – które do komunizmu prowadzą lub

prować mogą” – zapewniał czytelników, dodając zarazem: „(...) chciałbym, żeby ta walka była nieubłaganą, ponieważ uważam osobiście, że prowadzimy ją zbyt humanitarnie, po prostu zbyt łagodnie”. W walce z komunizmem trzeba – według Mackiewicza – być przygotowanym na największe poświęcenie, ponieważ, jak pisał: „Powinniśmy prowadzić walkę z komunizmem na śmierć i życie.(...) To jest walka o najszczytniejsze ideały ludzkości. A w walce na śmierć i życie nie udziela się forów”. Już wówczas Mackiewicz dostrzegał zbrodniczą istotę tej ideologii, nie dawał sobie „zamydlić oczu”, pozbył się wszystkich złudzeń. Pisał z ogromnym wewnętrznym przekonaniem i zaciętością: „Komunizm nie uznaje praw ani honoru, ani godności jednostki. W Sowietach skazuje się ludzi za przestępstwa, które w chrześcijańskim pojęciu są dobrym uczynkiem. (...) Humanizm jest zwalczany, religia prześladowana”. Widział negatywny wpływ agitacji bolszewickiej na masy ludowe i robotnicze na terenie Wileńszczyzny i starał się temu przeciwstawić z całą mocą i potęgą swego pióra i polemicznych zdolności. „Komuniści podkopują nasze życie, rozwalają nasze fabryki, podminowują nasze wsie, niszczą nasz organizm państwowy. – Tej ofensywie przeciwstawia się u nas metodę walki godnej innego przeciwnika, ale nieskuteczną wobec komunizmu” – dowodził Mackiewicz, próbując „otworzyć oczy” przedstawicielom władzy i administracji państwowej. Wszystko to doprowadziło go do wysnucia jedyne go możliwego w tej sytuacji wniosku. Stał się on credo, idee fixe pisarza na całe jego życie: „My musimy komunizm wyniszczyć, wypłenić, wystrzelać! Żadnych względów, żadnego kompromisu! – wołał. – A tym bardziej posiadamy ku temu prawo, ponieważ jesteśmy nie stroną zaczepną, a obronną!” Wierzył Mackiewicz również w posłanie boskie, był bowiem przekonany, że „Bóg nas rozgrzeszy. Prowadzimy wojnę z komunizmem, a religie pozwalają nam na wojnie zabijać”.

Dzisiaj, po prawie siedemdziesięciu latach, które minęły od napisania tych słów, nawet dla kogoś, kto doskonale zna powojenną publicystykę Józefa Mackiewicza (praktycznie w całości mającej wydźwięk antykomunistyczny), muszą być one dużym zaskoczeniem. W tym artykule są bowiem wyrażone wszystkie poglądy pisarza; jego postawa polityczna była w tym czasie ukształtowana do końca; już nic się nie zmieniło. Trudno zatem zgodzić się z Kazimierzem Orłosiem, wskazującym, że momentem przełomowym w życiu Mackiewicza był Katyń, że dopiero wizyta nad grobami polskich oficerów w Katyniu – obraz nie mającej porównania w dziejach świata zbrodni NKWD – zdecydował o rodowodzie jego pisarstwa. To nieprawda – artykuł „Bierzmy przykład z Cichego Donu” jest chyba wystarczającym na to dowodem. Zagadką pozostaje natomiast, co doprowadziło (jeśli w ogóle było coś takiego) do napisania tego „wstępniaka” właśnie wtedy – w początkach maja 1936 roku, po prawie sześcioletnim milczeniu w sprawach związanych z polityką wewnętrzną i zagraniczną ZSRR...

Być może miała na to wpływ rosnąca potęga komunistycznego państwa, ugruntowanie władzy Stalina (właśnie w tym roku uchwalona została nowa konstytucja ZSRR, tzw. „stalinowska”) oraz pierwsze czystki i masowe procesy. Pytanie „dlaczego?” zapewne na zawsze pozostanie bez odpowiedzi. Jednakże to właśnie fakt ukazania się tego artykułu (bez względu na to, czy był on skutkiem, czy przyczyną) można prawdopodobnie uznać za moment przełomowy w życiu Mackiewicza.

Od tej bowiem chwili dziennikarz „Słowa” zaczął „sprawom radzieckim” poświęcać znacznie więcej uwagi. Jak prawie wszyscy w Europie, z ogromnym zdumieniem i

niedowierzaniem przypatrywał się wielkiemu procesowi, w którym na ławie oskarżonych zasiadło szesnastu najwyższych przedstawicieli władzy w ZSRR (m.in. bohaterowie rewolucji i najbliżsi towarzysze Lenina – Zinowiew i Kamieniew). Parę dni po ich rozstrzelaniu napisał: „Ostatnie wypadki w Sowietach (...) stanowią chyba najdonioślejszy fragment wewnętrznego kryzysu, jaki Bolszewia przeżywała od roku 1917”. Mackiewicz dał się ponieść fali euforii, widząc w potęgde Stalina (który był na tyle mocny, by postawić przed sądem najwyższych dostojników partyjnych i państwowych, będących jego przeciwnikami w walce o władzę) jego słabość. „To już jest rewolucja – przekonywał. – Jeżeli w tej chwili nie mamy jeszcze wiadomości o tym, żeby przeniosła się na ulicę czy koszary, to sądząc z nastroju, jaki dziś w Rosji panować musi, sądząc z konieczności, która zmusiła Sowietów do ponownego zastosowania masowego terroru – skoro taką wiadomość otrzymamy, możemy jej wierzyć. Myślę, że jesteśmy dziś bliżej końca Sowietów, niż któregokolwiek roku, ostatnich ponurych w Rosji, lat szesnastu”. Rachuby okazały się błędne. Masowe czystki zamiast doprowadzić do podważenia dyktatorskiej władzy Stalina, tylko ją umocniły – do kontrewolucji w roku 1936 (ani w latach następnych) nie doszło. Na nic się więc zdały prośby Mackiewicza: „Daj Boże tam jak najgorzej!”

Po roku 1936 do Polski wciąż docierało sporo informacji o sytuacji w Rosji. Agencje prasowe w Londynie i Paryżu pisały o masowych aresztowaniach, trwającej czystce, dalszym wykrywaniu źródeł spisku, buntach chłopskich na Ukrainie, buncie wojsk w Riazaniu, samobójstwach wśród wysokich urzędników komunistycznych. Mackiewicz pytał jednak: czy i na ile możemy tym informacjom wierzyć? Był pewien, że nie znajdą one potwierdzenia w Moskwie. Zgadzał się jednak z przekonaniem wyrażanym przez prasę zagraniczną, że w Związku Radzieckim nastąpił powolny nawrót ku „komunizmowi wojennemu”.

### **Szabla i pałka gumowa**

Jedną z ofiar stalinowskich czystek był w roku 1937 znany w Polsce (zresztą Żyd polskiego pochodzenia) dziennikarz, redaktor naczelny organu KPZR „Izwestia”, Karol Radek (właściwie Sobelson). Oskarżony został o zorganizowanie spisku antypaństwowego i osądzony. Mackiewicz zamieścił w „Słowie” wspomnienie o Radku z czasów studenckich w Krakowie. Nie poznał go nigdy osobiście – opisał to, czego dowiedział się od jego ówczesnych przyjaciół i znajomych. Mimo że komunista, był Radek osobą szanowaną. Tym większe zdziwienie wśród znających go osób wzbudziło zachowanie redaktora „Izwestii” podczas procesu, kiedy to przyznawał się do wszystkich stawianych mu zarzutów. „Dlaczego jednak tak zeznaje, dlaczego upadł tak nisko, jak tylko ludzie na procesach sowieckich upadać mogą – tego nie umiem wytłumaczyć. Musi to być straszna tajemnica sowieckich więzień...” – pisał Mackiewicz, oddając szacunek jednemu ze swoich największych politycznych wrogów.

Sprawą, która wielokrotnie powracała w publicystyce Józefa Mackiewicza, był problem nie spłaconych przez Związek Radziecki odszkodowań, do czego ZSRR zobowiązał się na mocy podpisanego w marcu 1921 roku Traktatu Ryskiego. Na podstawie artykułu XVIII tego traktatu Rosja Sowiecka zwrócić miała obywatelom polskim pieniądze zgromadzone przez nich w byłych rosyjskich kasach oszczędnościowych (w sumie ponad 140 milionów rubli w złocie), co w tamtej chwili – czyli w roku 1936 –

włącznie z procentami (i po przeliczeniu na polską walutę) wynosiło 1,5 miliarda złotych. Do roku 1924 rokowania w tej sprawie prowadzono w Polsce – potem delegacja radziecka zerwała rozmowy i wyjechała do Moskwy. Od tamtej pory żadna państwowa instytucja w Polsce nie zajmowała się tą sprawą. Ludzie natomiast (pieniądze te należały do około 500 tysięcy osób) wciąż czekali na rozwiązanie problemu. Wina leżała, jak sądził Mackiewicz, po stronie polskiej, gdyż: „Nie posiadamy ani jednego dokumentu, ani jednej noty sowieckiej, z której by wynikać mogło, że Sowiety są przeciwne ponownemu zwołaniu Komisji Mieszanej”. Formalnie nic więc nie stało na przeszkodzie do ponownego wszczęcia rokowań – ale, jak pytał Mackiewicz, kto ma to zrobić, jak nie władze? Te jednak, mimo listów, apeli i próśb obywateli, milczały. „Cynizm naszej biurokracji przeszedł wszelkie granice” – stwierdził w końcu dziennikarz.

Trzy lata później (w roku 1939) sprawa wciąż pozostawała nie rozwiązana. Było to o tyle dziwne, że dla rządu polskiego w grę wchodziły: „(...) 1) zaufanie obywateli do państwa w ogóle, 2) zaufanie do traktatów międzypaństwowych, 3) prestige Państwa Polskiego”. Mimo że od „dziewiętnastu lat Sowiety odmawiają wykonania niektórych postanowień Traktatu Ryskiego w formie oburzającego lekceważenia interesów Państwa Polskiego, z wyraźną szkodą jego obywateli”, rząd w Warszawie nie zrobił nic, by wyegzekwować swoje prawa. Przykre to musiało być doświadczenie dla Mackiewicza, który tyle razy nawoływał do poszanowania prawa i domagał się – w imię racji stanu – dbania o interesy obywateli Rzeczypospolitej. Tu interesy te w najjaskrawszy sposób były gwałcone, rząd zaś na to zezwalał. Inna sprawa, że był to już rok 1939. Wojna zbliżała się wielkimi krokami. Trudno było w takiej sytuacji politycznej w Polsce i Europie domagać się od rządu, by zajmował się sprawami (z punktu widzenia wielkiej polityki) tak marginalnymi. Sam Mackiewicz pisał przecież: „Doczekaliśmy się czasów, gdy szablę zastąpiła w Europie – pałka gumowa”. Coraz więcej państw porzucało demokratyczną drogę rozwoju (Włochy, Niemcy, ZSRR, Litwa, Łotwa i inne) i niewiele takich pozostało: z gruntu „antydemokratyczne” monarchie i tylko dwie republiki – Francja i Szwajcaria. W roku 1939, według Mackiewicza, nawet carska Rosja wydawałaby się państwem demokratycznym w porównaniu z Rosją Radziecką.

Latem 1939 roku, w obliczu wojny polsko-niemieckiej, największym zagrożeniem dla Polski wydawał się Mackiewiczowi „diabelski pakt” między Hitlerem a Stalinem. Mimo różniących oba państwa – hitlerowską III Rzeszę i komunistyczny Związek Radziecki – podstaw ideologicznych dostrzegał w ich ustroju i polityce zagranicznej daleko idące analogie. Pakt radziecko-niemiecki nie wydawał się dziennikarzowi „Słowa” rzeczą niemożliwą. Jak pokazała historia, i w tym wypadku miał słusność.